PO KONFISKACIE

Opłacono ryczałtem

Cena 20 gr

nurty

ROK I. KRAKÓW, 15 KWIETNIA 1938. NR 2

Sąd Okręgowy w Krakowie Wydział IV. Karny. Dnia 7 III. 1938 sygn. IV. 104/38. Sąd Okręgowy Wydział Karny w Krakowie na posiedzeniu niejawnym w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie wydał następujące postanowienie:

1) Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 austr. proc. karn. zarządzoną i wykonaną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 28 lutego konfiskatę czasopisma pt. „Nurty" Nr. 1 z daty 1 III. 1938 z powodu treści. 1) artykułu zamieszczonego na stronach 3 i 4 pt. „List z mej parafii" w ustępie od słów Wybory" do słów „nie mogli" — albowiem treść tych ustępów zawiera znamiona wyst. z art 170 i 127 kk. 2) Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Nurty" i w Dzienniku Urzędowym. 3) Cały nakład skonfiskowane druku ma być zniszczony.

Naprzeciw WOLNOŚCI MYŚLENIA staje najpierw p r z y m u s c y w i l n y. Powiada się wprawdzie: wolność mówienia albo pisania może być nam wprawdzie odjęta przez wyższą władzę, ale nigdy wolność myślenia. Ile jednak i z jaką słusznością moglibyśmy myśleć, gdybyśmy nie myśleli niejako wspólnie z innymi, którym udzielamy swoich myśli, i którzy nam udzielają swoich! Można więc powiedzieć, że ta s i ł a z e w n ę t r z n a, k t ó r a wydziera ludziom w o l n o ś ć p u b l i c z n e g o u d z i e l a n i a s o b i e m y ś l i, odbiera im i w o l n o ś ć m y ś l e n i a, ten jedyny klejnot, pozostający nam jeszcze przy wszystkich ciężarach obywatelskich, który jedynie mógłby zaradzić wszelkiemu złu takiego położenia.

Najpiękniejsze myśli Emanuela Kanta.
wybrał Krasnowolski.

TREŚĆ:

Stanisław NĘDZA KUBINIEC
Legenda Tatr
Kazimierz SZCZERBA
W naszej gminie wszystko w porządku (felieton)
S. M.
Ośmdziesiąt złotych wstępem do Struga
F. L.
Rostworowski jako twórca i człowiek
POETYCKĄ MIEDZĄ
Stanisław Stwora
Franciszek Surówka-Brzegowski
Zdzisław Nardelli
H. Latawiec
Emil Dziedzic
Stanisław Jucha
Henryk Jacek
Antoni Gronowicz
Kazimierz NOWAK
Odkrywamy poetów
Marian CZUCHNOWSKI
Urywek z powieści Ksawera
F. L.
Kiedy wspomnienie łowi dawne cienie
Stanisław MATYSIK
Stanisław Stojałowski
Franciszek LIPIŃSKI
Dumania o literaturze
Przegląd książek, czasopism
C E P E M, kolumna satyry

Sąd Okręgowy w Krakowie Wydział IV. Karny. Dnia 15 III. 1938 sygn. IV. Pr. 121/48 Sąd Okręgowy, Wydział IV Karny w Krakowie na posiedzeniu niejawnym w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie wydał następujące postanowienie:

1) Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 austr. proc. karn. zarządzoną i wykonaną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 9 marca 1938 konfiskatę czasopisma „Nurty" Nr. 1 za daty 1 III. 1938 z powodu treści: 1) wiersza zamieszczonego na stronie 7 pt. „Przyjdą te rzesze gromadne..." w całości zawierającego znamiona wyst. z art. 154 kk. 2) Zakazuje się dalszego rozszerzenia skonfiskowanej treści powyższego wiersza a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Nurty" i w Dzienniku Urzędowym. 3) Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony.

STANISŁAW NĘDZA KUBINIEC

LEGENDA TATR

POEMAT DRAMATYCZNY

SCENA 2

Mowca (do otaczających go i słuchających): —
My się zawsze boli...
cekali... hto wie... jako — kany...
kryli sie poza ściany
roz brakło chleba, a roz soli...
Nikiedy święta — zawse pósł...
I tak se człowiek we ćmie rósł.

Jeden z tłumu: —
We ćmie i o głodzie.

Mowca: —
I zabocyli o norodzie...
kiedy jedzéniu, spaniu cas
i takie chłopie zicie mos: —
w poniedziałek, wtorek, środa, cwartek
oba z babom na pańskie...
w piątek?...
ceko na cie plebańskie. .
w sobote?...
tés nojdom daremnom robote.
A ty zij!... a ty trwoj!.,.
Kozdemu korzec doj,
sobie miarke, jak sie zwysi.
Od pochówku krowe,
od krzciu ciele.
I tak sie jakosi miele,
ze człek ino ledwo dysi.

Tłum (z przekonaniem): —
Wiera ledwo dysi.

Mowca: —
Fto kce ino, moze bić...
fto kce ino, moze drzyć...
a ty chłopie głodnym być!
ciémnym być, głupim być!...
Nikogo to nie boli,
ze tam nimos kosuli
i portek całyk na rzić...

Tłum (z krzykiem): —
Wiera, wiera, nikogo nie obchodzi.

Mowca: —
Ksiądz z kazanice krzicoł: —
ze porównajom w niebie,
syćkik na kupe.
Ze nie bedzies w przednowek pozicoł,
ani wracoł po zbiórkach likwy. —
Na biołym spasies sie chlebie,
Som nie cko... po sumie wali,
z dziedzicem w bryce...
i dobry obiadek kwoli.
Jaz sie kosy, pod strzechom ośmioły,
jaz sie chłopy w dziedzinak spodzioły,
ino kcieć... a przidzie dzień bioły.

Pojedynczy głos z tłumu: —
Ino musi przyjść noprzód cérwony.

SCENA 3.

Chłop (rozmawiający z kobietą): —
Idziemy ozkuć ślebode,
sprawiedliwości stanąć na warcie.

Kobieta: —
Nopierse jakiesi zarcie.
Wiés ze teros przednówek,
a w dóma lo dziecisk nic nima,
Nic nie zostawiłcś...!
Ostatni sprzedany zogłówek,

Chłop: —
Jesce ze ściérp.
Cholerno była ta zima,
Temu tés idem z tom kosom,
moze óny co, prędzej wyprosom,
lo nos i lo dzieci chleba.

Kobieta: —
Kieby dały scęście nieba.

Chłop: —
Coby ta nimiały dać,
mocne ręce, bedom brać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przy nadchodzących świętach Wielkiej Nocy zasyłamy Szanownym Czytelnikom najserdeczniejsze życzenia „Wesołych Świąt".

Równocześnie prosimy o rychłe nadsyłanie prenumerat, gdyż byt »Nurtów« tylko od nich zależy. Prosimy przy tym wziąć pod uwagę dwukrotną konfiskatę już pierwszego numeru naszego pisma, co na wzmocnienie finansów chyba nie wpływa.

M. S.

Ośmdziesiąt złotych wstępem do Struga

Dwa lata temu zgłosiła się do mnie jakaś uczesniczka z kursów Rowida z prośbą o napisanie jej pracy dyplomowej o Strugu. Nie chciałem się tego podjąć, bo poprostu twórczości jego prawie jak nie znałem. Przecież nie jest znajomością autora przeczytanie od czasu do czasu o nim jakiegoś artykułu. W szkole średniej o Strugu głucho; w prasie literackiej poza krótkimi recenzjami dotychczas też nie wiele o nim można było czytać. A opinie jakież o nim krążyły? Że powieści jego źle są zbudowane, że się je ciężko czyta. Jeżeli weźmiemy jeszcze pod uwagę brak czasu, sądzę, że będę wytłumaczony za swe zaniedbanie na tym polu. Zresztą trudno, człowiek wszystkiego nie może znać. — Przyciśnięty do muru przez mojego niespodziewanego gościa, postawiłem dość wysoką cenę bo 80 zł, za pracę. Tymczasem mojej panny to nie odstraszyło. Klamka zapadła, Struga trzeba było studiować.

I odtąd rozpoczęło się dla mnie jakieś dwa miesiące życia życiem Struga. Czytając jego powieści, trudno oprzeć się wrażeniu, że wszystkie losy swych bohaterów rewolucyjnych przeżył osobiście; wszystkie do szaleństwa odważne zamachy bombowe, wszystkie poświęcenia się na śmierć, wszystkie straszliwe szarpania się ze swą ludzką słabością, gdy trzeba stalowych i mięśni i nerwów. Czy to nie jest nieporozumienie oceniać Struga z punktu widzenia postulatów artystycznych, takiej czy owakiej kompozycji powieściowej. Wszak tam nie o to chodzi, wszak **„Ludzie podziemi“**, **„W twardej służbieę**, **„Ze wspomnień starego sympatyka“**, **„Jutro“**, **„Portret“**, **„Dzieje jednego pocisku“** i wszystkie inne rewolucyjne powieści nie w tym celu były pisane. Nie o cele artystyczne Strugowi tam chodziło. Wszystkie te powieści były wyładowaniem potężnego napięcia nerwowego człowieka, który cało wyszedł z owego straszliwego młyna, mielącego ludzi na proch, by ten następnie puścić z wiatrem i rozpędzić wszystkie jego atomy na cztery strony świata. Kongresówka w 1905 skrwawiła się straszliwie tracąc swych najlepszych synów, nie na polach oficjalnej wojny, gdzie prawie każdy zabity jest zarejestrowany i wciągnięty na liste poległych, gdzie każdy większy wyczyn jest zapisanv i nagrodzony choćby żelaznym krzyżem. Ludzie 1905-ego roku nie mieli szczęścia walczyć z wrogiem twarz w twarz. Sposób walki człowieka 1905 roku najlepiej zobrazował już przedtem Mickiewicz w wierszu: „Do matki Polki“

> Wyzwanie przyśle mu szpieg nieznajomy,
> Walkę z nim stoczy sąd krzywoprzysiężny,
> A placem boju będzie dół kryjomy,
> A wyrok o nim wyda wróg potężny.
> Zwyciężonemu za pomnik grobowy
> Zostaną suche drewna szubienicy —

KAZIMIERZ SZCZERBA

W naszej gminie wszystko jest w porządku

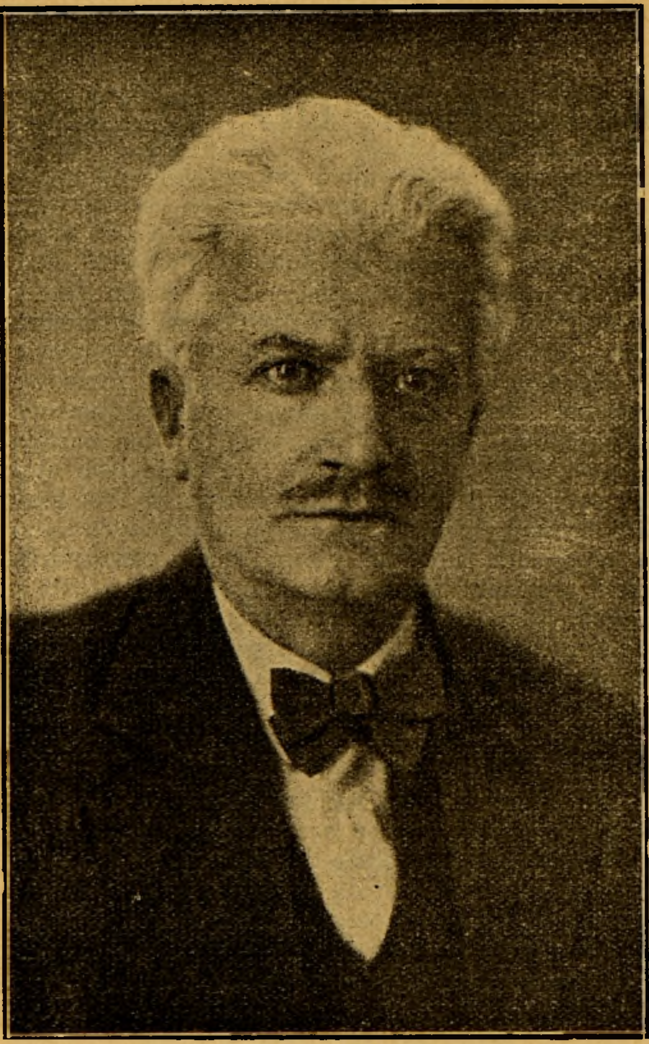
Obywatelu Redaktorze!

W poprzednim numerze „Nurtów“ wyczytałem, jak mój familiant Stanisław Szczerba strasznie wychwalał swoją parafię. Tak se myślę: Cóż ja to nie jestem też Szczerba? Pochwalę i ja swoją gminę.

W naszej gminie, do której poza Świątkami dależą między innemi wsi Chojno, Zestary, Brzozowice, jest wszystko w porządku. Jest prawomyślny wójt, jest uczony sekretarz, jest mądra rada gminna, są mądre rady gromadzkie. Jest też samorząd, bo sam rządzi pan sekretarz Przetak. Pan Sekretarz jest bardzo mądry i uczony i to tak wysoko, że ma zmienić całą pisownię polską, o co go prosi ministerstwo oświaty. W pisowni naszego Przetaka nie będzie się pisało jak dotychczas „blond“ ale „bląd“. Zawsze to jedna litera mniej.

Tę pisownię już się obecnie wprowadza w naszej gminie przedewszystkiem na dowodach osobistych, gdyż jest to zdaniem pana Przetaka jeden z najlepszych sposobów rozpowszechniania nowej pisowni. Wprawdzie trafiają się od czasu do czasu niesforni obywatele, którzy nie chcą mieć „bląd włosów“. Ale autor nowej pisowni potrafi tak przekonywująco mówić, że obywatel ustępuje. Wszystko jest w porządku.

Pan Przetak więc rządzi. Jak rządzi to rządzi, ale rządzi. Niestety od czasu, jak nam go tu Opatrzność, a raczej pan Starosta zesłał, nie wiele się zmieniło; bo i dlaczego miałoby się zmieniać? Było dobrze i jest dobrze. Było trochę bałaganu, to i jest, bo to ludziom potrzebne; były znane ze swej dobroci na cały powiat krakowski drogi, to i są; miała rada gminna zawsze świetne pomysły to i ma. Ot naprzykład: Ostatnio założyła telefony pomiędzy wsiami, że to niby drogi sa złe i jak poleje troszkę deszczu, to już od wsi do wsi nie przejedzie. Niezadowoleni powiadają, że to jednak niepotrzżbne, bo jakby się kto uparł, toby jednak przejechał; u nas ludzie życzliwi i jakby kto utonął, to go wyciągną i konia i wasąg i koła, jedno po drugim i to nie raz; trzeba



Za całą sławę krótki płacz kobiecy
I długie nocne rodaków rozmowy.

I taką była walka bohaterów Strugowych, czasem nawet tych nocnych rozmów rodaków nie było, co gorsza było jeszcze potępienie, za „niszczenie pozytywnych osiągnięć gospodarczych". Nie wiele czasu upłynie a Struga ubronzowią na pisarza tylko narodowego, gdy był on w równej mierze pisarzem rewolucyjno-socjalnym. Strug wcześniej niż piórem walczył rewolwerem czy bombą i nie tylko o wolność Polski ale i o wyzwolenie proletariatu z pod przemocy własnych narodowych okupantów tuczących się potem i krwią robotnika, brata-Polaka. I o tem powinni pamiętać ci, co go będą bronzowić.

Interesującym będzie jak patrzał na ówczesną wieś, na chłopów i jakie typy chłopskie stworzył. Kołaczkowski w swym zakończeniu „Literatury" Feldmana pisze, że chociaż Strug dużo miejsca temu zagadnieniu nie poświęcił, ale jednak prześcignął wszystkich w prawdziwości typów chłopskich. Oto jak przedstawia ścieranie się prądów społecznych na ówczesnej wsi (Grudki, powiat siedlecki) we „Wspomnienia starego sympatyka" ... Byli tu najpierw oświatowcy i zasypywali lud elementarzami, czytankami, broszurkami „Promyka", rozmaitymi historiami „o pijaku Urbanie", o „urwisie Dyrdusiu", „O bydlęciu odętem". A że zawsze owo państwo dawało to bezpłatnie, więc brali gospodarze, kłaniający się dobremu państwu. Potem przyszedł czas na rozmaitości periodyczne, na anegdoty o królach polskich, na wierszyki liryczne o ojczyźnie, na płaczliwe historie o różnych biednych, a zacnych kmiotkach, na które czułe były serca chłopskie... Inni to już byli panicze, którzy ciągali w te strony owe książeczki.

— to i drugi i trzeci raz i ostatecznie może jechać dalej, jeżeli nie drogą to polami. Może kto inny jechać, mógłby i pan sekretarz, bo wójta to się nie liczy. Nie wiadomo jak tam ten nowy, ale poprzedni p. Stomikoński, to w naszej gromadzie Chojnie ani razu nie był, bo po co? Od tego jest wójt, żeby gromady o nim pamiętały, nie on o gromadach. Co to gadać! Gmina jest dla wójta, a nie wójt dla gminy. I wszystko jest w porządku.

Życie kulturalno-towarzyskie.

Wspomniałem wyżej, że nasi ludzie są życzliwi dla bliźnich. Muszę tu dodać, że są i bardzo towarzyscy i lubią się bawić. Celują w tym naturalnie młode kozoki. Oni to dbają o to, żeby wesela, festyny czy zabawy nie były nudne. Na każdą taką imprezę szanujący się kozok zabiera, oprócz złotego na wstęp, rewolwer, sztylet, czy w ostateczności gnyp, czyli prosty szewski nóż. Ten ostatni coraz bardziej wychodzi z użycia, gdyż gmina nasza jako, że leży niedaleko Krakowa, stara się jak najszybciej podążać za zdobyczami kultury wielkiego miasta. Stąd gnyp jest wypierany przez rewolwer, czy sztylet, bo ani mowy niema o przebicia nim człowieka na wylot, co z łatwością można uczynić sztyletem. Zabawa czy wesele ma u nas mniej więcej następujący przebieg: Kiedy się już goście nanudzą tańcami i śpiewami, występuje jeden z największych kozoków i śpiewa na melodię „Górala":

Hej kozok ci jo kozok
Hej na całą wieś moją
Hej mam spluwę i sztylet
Hej wszyscy się mię boją

Nasze kozoki, to bystre chłopaki, dlatego też jeszcze niedokończy śpiewać, a już wszyscy wiedzą, kto z kim i przeciw komu. Z ostatnim jego słowem lampa rozpryskuje się, w kawałki, a pole walki jest oświetlane tylko reflektorami latarek,. Czasami nasze kozoki nawtykają i obcym przygodnym gościom, że się im odniechce raz na zawsze u nas bawić. Po zabawie panuje znów przykładna zgoda, aż do następnej zabawy. I wszystko jest w porządku.

Gadało to ze strasznym przejęciem i prawie, że na-wpół z płaczem, tak „jakby byli wszyscy czegoś winowaci“, jak powiadał mener rewolucyjny na całą okolicę tow. Jan Chowaniec.

A ów Chowaniec co za świetny typ mądrego chłopa. Powiedzmy sobie prawdę. Chłopi Prusa, Sienkiewicza, Orzeszkowej, Sewera nawet Reymonta Tetmajera i Orkana to są ludzie może pod innymi względami nie przeciętni, ale pod względem rozgarnięcia obywatelskiego, nie wybiegający myślami daleko poza swoją wioskę. Może nie da się to zastosować do Janosika Tetmajera, Rakoczego Orkana, czy Rocha Reymonta, ale nie mogą oni być uważani za typowych chłopów, Janosik ze względu na swą legendarność, Rakoczy ze względu na swą „książkowość i nieprawdziwość, a Rocho ze względu na swą obcość w omawianym środowisku jakim są Lipce. Chowaniec to autorytet chłopski dla kilku wsi naokoło. Był nieufny i podejrzliwy i nikomu nie wierzył, aż się sam o wszystkim dokumentnie nie przekonał. Dlatego też emisariusz partii Rylski dużo musiał się napracować, nim go do roboty rewolucyjnej wciągnął.

A inni chłopi zamieszani w dzieje jednego pocisku: Orawiec, Kiełza. Jakie świetne wyczucie psychiki chłopa — np. nastawienie do cudzej własności. Orawiec to chłop poważny, mądry i szanujący cudzą własność. „Złodzieja żadnego w całej okolicy nigdzie niema, nikt domu nie zamyka“ — powiada jadąc nocą z delegatem partii do swej okolicy. Dla wytchnienia koniom, zatrzymują się na skraju lasu. Orawiec bez namyślenia idzie do połkosów koniczyny, daje koniom i na zapas ładuje na wóz. Zapytany, czy to tak można, odpowiada bez zająknięcia: — Eh to nie ludzie, to pańskie.

Mówiąc o Strugu nie sposób nie wspomnieć o nim jako o człowieku. Kruczkowski pisząc niedawno o nim w „albo-albo“ dał mu trzy przydomki „Nieugięty“ „Niezłomny“ „Niesprzedajny“ ...„w określeniach tych zaprzecznych — jak w zwierciedle odbija się nie tylko wielkość Adryzeja Struga, ale i czyjaś pospolita małość nie tylko siła i piękno jego postaci, ale zarazem, czyjeś słabości, czyjeś skarlenie moralne“. Słowa te nazawsze pozostaną obowiązujące odnośnie do Struga, bo na palcach możnaby policzyć dziś ludzie równych mu charakterem.

—oOo—

Organizacje wyższej użyteczności

są i pięknie się rozwijają. A w niektórych rozwijają się też i szachrajstwa, ale o tym innym razem. Jest czytelnia. Ale ci, co do niej należą wcale nie czytają. Jest i straż ogniowa, ale ci, co należą do straży, do ognia nigdy nie idą, co i po co? Od tego są towarzystwa ubezpieczeniowe, żeby zapłaciły, jak się chałupa spali. Często tak bywa, że jak jest pożar, to miejscowa straż ogniowa przyjedzie, wprawdzie na ostatku, ale przyjedzie, czasem nawet z wężami, bo ostatecznie rzadko się trafa, by je po drodze pogubiła. Nasza straż jest dobrze wychowana i dlatego przyjeżdża na ostatku: wiadomo — gościom należy sią pierwszeństwo Pożar to wielka radość w całej okolicy. Wszyscy biegną pomagać, szczególnie leciwe obywatelki naszej wsi, które najbardziej lubią pomagać, językami, wołając: A tacyście strażaki? Jużeście przyjechali? A węże macie? (W tym pytaniu przebija się przewrotność natury kobiecej, bo wtedy kiedy takie pytanie niewiasty rzucają, to przy sikawce właśnie są węże). To tylu was przyjechało? Jakby tu trzeba było spirytusem sikać, toby was na pewno było więcej! I znów ta przewrotność kobieca. Bo właśnie wtedy było aż trzech strażaków przy ogniu. Ale więcej nie trzeba. I **wszystko jest w porządku.**

Życie religijne jest też w porządku

Ksiądz się modli (nie zawsze za pieniądze); organista gra (nie zawsze z nut); kościelny zamiata kościół (nie zawsze we fraku), a grabarz nie zawsze da umrzykowi łopatą w plecy. Starsi parafianie nie zawsze śpią na sumie, a młodzi nie zawsze odprawiają nabożeństwo leżąc koło kościoła na trawniku i wygrzewając się do słonka (czasem jest słota), a parafianki nie zawsze śpiewają co innego niż organista. I **wszystko jest w porządku.**

Trzeba wiedzieć, że Swiątki chcą koniecznie miastem zostać. Nie wiele już im brakuje. Rynek już jest: wprawdzie bez ratusza, ale to się go tam postawi, jak będzie potrzeba

F. L..

K. H. Roztworowski jako twórca i człowiek

Odszedł w zaświaty człowiek naprawdę wielki i wyjątkwy. To też kultura polska, a zwłaszcza teatr, zostały osierocone, kto wie na jak długo.

Rostworowski był największym dramaturgiem polskim od czasów Wyspiańskiego, pisarzem oryginalnym, o niesłychanej dynamice scenicznej. Kto więc obejmie po jego zgonie to wielkie miejsce? To też opłakuje go teatr polski i wielcy artyści, którzy grali w jego sztukach i szereg tych, którzy mieli sposobność zetknąć się z tą wybitną jednostką twórczą.

Współczesna dramaturgia polska jest uboga w talenty dramato-pisarskie. Nie widać w niej twórców o prometejskich wzlotach, brak jej idei. Rostworowski był tym, który posiadał w sobie wszystko to, czego wymagamy od geniusza. Dlatego to jego sztuka była arcypolska i arcyludzka. Skala twórczości u niego była ogromna, sięgał do czasów rzymskich, chrystusowych, rewolucji francuskiej i współczesności — i z każdej epoki wychodził zwycięsko. Każdy problem starał się rozwiązać oryginalnie, i wszystko to płynęło z głębokiej wiary chrześcijańskiej, bo Rostworowski był nawskroś chrześcijańskim pisarzem.

Przede wszystkim zajmował się problemami chrystianizmu i etyki chrześcijańskiej. Z nauki Chrystusowej wyrósł „Judasz z Kariotu“; problem miłości bliźniego i moralności społecznej jest motywem „Miłosierdzia“; w „Kaliguli“ pustka moralna i duchowa ginącej starożytności w obliczu zbliżającego się chrześcijaństwa; „Niespodzianka“, gdzie rozgrywa się ponura tragedia bezlitosnego fatalizmu, mimo że jest więcej grecka niż chrześcijańska oddaje niewzruszoną religijność poety, który rozpatruje sprawy tego świata pod kątem stosunku człowieka do Boga. W „Niespodziance“ tej czysto chłopskiej tragedii pokazał nam człowieka, lecz go nie sądził, przedstawił koszmar zbrodni w nagiej prawdzie i powiedział: taki jest człowiek. W misterium narodowo religijnym „Zmartwychwstanie“ przedstawił pierwsze chwile wolności i fermenty nastrojów w Polsce, a w „Antychryście“ zagadnienie zła i dobra. Oprócz wymienionych sztuk napisał szereg dramatów jak „Czerwony marsz“, „Pod górę“, „Don Kiszot za kulisami“ (komedia ostatnia sztuka ukończona przed zgonem) i szereg liryk, które uzupełniają jego całokształt twórczości.

Mówi się, że Rostworowski był epigonem Wyspiańskiego niezależny, inny i odrębny. Wyspiański był dramaturgiem wybitnie narodowym, a Rostworowski narodowym i uniwersalnym. Każdy z nich był o odmiennym obliczu twórczym i ideologii. Naprzykład: Wyspiańskiego mogą grać zagraniczne teatry tylko ze szczegółowym komentarzem; Rostworowskiego może każdy europejski teatr eksploatować i będzie zrozumiały.

Słowo u Rostworowskiego jest proste, lapidarne, zwięzłe i mimo swej prostoty w wysłowieniu, a może i pozornej bezradności i braku wyjątkowych przenośni, jest to język muzyczny i mistrzowski. Rostworowski był muzykiem z wykształcenia, cała więc jego twórczość miała podkład muzyczny. Wszystkie jego dramaty aż proszą się o muzykę, a choć nie są umuzycznione, działają, zwłaszcza w chórach, jak najpiękniejsza muzyka.

Był to charakter silny, nieugięty, który nie dał się nagiąć w tę lub ową stronę. Nie chwiał się jak gałąź na wietrze; wytkniętą drogą szedł prosto przed siebie; do Boga. Bóg był w nim i przez Boga: przemawiał nie na placach ulicznych, lecz ze sceny. Wszędzie widział człowieka, gubił w nim zło, walczył o dobro, gromił i przebaczał. Ta czysta chrześcijańska etyka była mu wrodzoną.

Wrodzona prostota cechowała tę prawdziwą wielkość, bez cienia megalomanii, tej ogólnej choroby wszystkich pseudo i wydmuchanych wielkości. Ten arystokrata z ducha i pochodzenia, nie udawał skromności, nie pozował, była mu ona wrodzoną; urodził się już takim. Ten wielki pisarz nie wstydził się przyznać, że uczył się sceny u Solskiego. Co za prawdziwa szczerość!

Jak całe życie jego było bezpośrednie i proste, takim był i jego pogrzeb. Nie chciał leżeć w grobie zasłużonych na Skałce. Kazał się pochować w prostej trumnie, w śmiertelnej koszuli i ziemnej mogile. Prosty wóz chłopski zawiózł na zwierzyniecki cmentarz poetę, którego odprowadzili na wieczny sen arystokraci, inteligenci i chłopi. „Anioł Pański“ śpiewany nad otwartą mogiłą — pożegnał na wieki — wielkiego twórcę i poetę.

Jest i jedna piętrowa kamienica, a jak będzie trzeba, to się postawi więcej. I jest też zegar na kościele, który nie zawsze dobrze chodzi, ale na miejscowe potrzeby wystarczy. A mimo tego władze administracyjne Swiątek nie chcą zrobić miastem. I tu właśnie nie wszystko jest w porządku. A jeśli się weźmie pod uwagę, że obecny wójt i sekretarz Przetak nie pochodzą ze Swiątek, to zrozumiemy, jaką krzywdę losy stolicy naszej gminy wyrządzają.

POETYCKĄ MIEDZĄ

STANISŁAW STWORA

Pieśń Zmartwychwstania

Słyszycie wy,
wy z białych chat, wy z kurnych strzech,
wy z miast, —
jak się tysiącem niesie ech
nad lasy, pola, wód rozchwieje,
nad wszystką wieś —
jak się kołysze, jak rozdzwania
coraz to głośniej i radośniej,
jak się słonecznym blaskiem śmieje
ta pieśń,
pieśń wielka ZMARTWYCHWSTANIA!

Otwórzcie okna i drzwi
szeroko otwórzcie
na świat
i wyjdźcie:
z pod kurnych strzech i białych chat
i tężcie słuch i tężcie wzrok
jak się rozjaśnia świtem mrok,
jak bije dzwon
na ZMARTWYCHWSTANIE
bije —
nie na ZGON!

Wyjdźcie,
wyjdźcie!
wsłuchajcie się w tę pieśń
pieśń TRIUMFU,
którą wam śpiewa dziś
ZIEMIA,
MACIERZ
wasza,
wasz pot i trud
i łzy i krew
wasz — najżarliwszy pacierz!

Nic to,
że niebo chmurami sine,
a chmury deszczem brzemienne
wyjdźcie
i słyszcie:
wy z białych chat, wy z kurnych strzech
jak się tysiącem niesie ech
nad lasy, pola, wód rozchwieje
nad wszystką wieś,
jak się kołysze, jak rozdzwania
coraz to głośniej i radośniej,
jak się słonecznym blaskiem śmieje
ta pieśń
pieśń wielka: ZMARTWYCHWSTANIA!

FRANCISZEK SURÓWKA BRZEGOWSKI

O drodze, wątpieniu, miłości i triumfie hymnów cztery

Hymn drugi

Dom przeklnę i tę ziemię,
co ciąży mi na piersiach i barkach jak brzemię,
od którego już nic mie nie wyzwoli —
żem się narodził ku tej z głazu doli,
żem przyszedł ku tej nieustannej męce
i wziął ją w pierś jak ostry, lśniący oszczep —
żem zgiął się pod tym jarzmem i nazwał je „święte",
że patrzę, jak mrze we mnie wszystko, co najdroższe
jest w domach wielu i tysięcy —

Dom przeklnę i te grębe, udręk pełne pola,
skąd rwałem się w namiętnej ucieczce bezimiennej
w twardo przeczutą, czemuż wrogą?! inność —
a one szły — i idą wciąż w tropy, wciąż za mną,
jak mściwa i okrutna dola,
wczorajszy dzień mi jawiąc w sadów aureolach
i na tem, co okryłem we wzgardę, w nienawiść,
rozsnuwając tęczową mgieł legendę kłamną —
i nieustannie są ze mną przytomne
i nieustannie się w duszę mą tłoczą:
upiorne i nęcące, niezbłagane widmo,
tchnienie szerokie, jak pieśni bezdomne
i pułap z gwiazd iskrzących, co rozpęka nocą,
cisnąc się na mą głowę, ramiona i piersi...

EMIL DZIEDZIC

Wieczorny zamysł

Cóż mówić gdy cień wieczoru oczy żałośnie zasłoni
i dymem mgieł trudnych widok za szybą zmyje.
Cóż?
gdy wargi suche i blade zatoną w ciężar zadumy
na czemś, co uszło — co się smutkiem wryje.
Cóż mówić?
Wieczór za szybą chatami się słania
W chatach cmentarze żniwa wyśpiewują
Kiedyś tak samo żniwa nadpłyną do wstania
runą drogami — zagrzmią melodią
Wieczór chatami za szybą się czerni
W wieczorze dłonie wieczór zabijają,
Krzyże cmentarne płaczem po ziemi niosą
Sygnał do wstania!

STANISŁAW JUCHA, Nowe Dwory

W kryzysowym czasie

Nie dziwcie mi się, że usty smutnymi
nie opowiadam o cudach tej ziemi,
bo ja piękności za łzami nie widzę,
bo ja za lilie i róże się wstydzę,
jak one mogą co rok z każdą wiosną
taką okazywać się szatą radosną,
takie powaby roztaczać dokoła,
gdy w łzach rozpacznych gną się ludzkie czoła —

Jezu! — Mniej kwiatów, a więcej daj chleba!...

HENRYK JACEK

Kocham Cię Wiosko!

(Wyjątek z poematu p. t. „Moja rodzinna wioska“).

Kocham Cię Wiosko! Ty szara, miła
Gdzie żyje ojciec, matka i brat;
Tyś mię urokiem swoim bawiła,
Tyś jest piastunką mych młodych lat!...

Kocham ja Ciebie, bo kochać muszę;
Jako tę perłę siły — potęgi,
Która stanowi Ojczyzny duszę —
I przyszłe kiedyś... narodu księgi...

Kocham Was moi bracia siermiężni,
Co uprawiacie ten zagon żyzny,
Wyście są siłą — duchem potężni;
Wyście przyszłością wielkiej Ojczyzny!...

H. LATAWIEC

Nad mogiłą mej matki

Zstąpiłaś z orbit Nieba o pogodnym czole,
Twoją twarz sędziwą krasił uśmieszek anioła.
I odeszłaś w zaświaty, próżne moje bóle,
Dziś matka - ukochana córko - z Niebios na mnie woła

Jako szczęście nadziemskie zesłał mi Cię Pan,
I powołał tam kędy służą Mu anieli,
Spotkamy się Matko, hen u raju bram!
Światło życia nas łączy, szary dzień nas dzieli.

KAZIMIERZ NOWAK, Kałów

Odkrywamy poetów

Góra Bałdrzychowska. Długa wieś, rzędy chałup, drzew i zabudowań gospodarskich. Jednopiętrowy Dom Ludowy chluba wsi i okolicy. Idziemy na przeddożynkowe zebranie górskiego Koła Młodzieży. Obgaduje właśnie jednogłośnie piosenkę kol. St. Bieniaka ruchliwego działacza młodzieżowego. Może pomyśli ktoś, że piosenka jest licha ubita z „gliny“ na sucho i do niczego. Nie. Tryska życiem, zdrowiem, tężyzną. Przytoczyłbym ją chętnie, ale nie ręczę czy nie ozdobiłaby tego miejsca jakaś biała plama. Przebija z niej nuta chłopskiej rzetelności i szczerości. Troska nietylko o siebie — ale o wszystkich, o cały lud. Wypływa zapytanie: dlaczego to tak jest, że chłop, który stwarza chleb — nie spożywa go? I hasło: Trza naprawić świat tak, „by nie było głodnych ludzi pracujących“. Z kol. Bieniakiem chodziłem do szkoły powszechnej. Opowiada mi, że gdyby nie praca — pisałby. Tak! Wieś ma prawdziwych twórców, ale oni się marnują. Gdy wychodzimy z sali Domu, podchodzi do mnie jeden z młodszych kolegów. — Widzicie! to ja napisałem. Czytamy szybko. Cudowna rzecz. — Dlaczego nie daliście? — Wstyd mnie było, rozumiecie... — Tak, tak... A ma, mimo 16 lat, „glik“ do wierszy. Pisze wszystko z niebywałym odczuciem. To już drugi. Bałdrzychów. Wieś prawie taka sama. Tam to już jest oficjalny poeta chłopski uznany przez wieś. Nazywa się Stanisław Solarek. Z Solarkiem zapoznaliśmy się na jakimś wieczorku poezji „tutejszej“. Gdy wyszedł — bito mu brawa już na kredyt. Musiał bisować. Musiał przemówić jasno, prosto od serca o tej biedzie, co chłopa dusi, o nędzy i krzywdzie. O oświacie, ciemnocie, książce, tęsknocie chłopa za wiedzą. Wywarł na nas dogłębne wrażenie. W Bałdrzychowie w gazecie Koła „wiciowego“ Solarek zapełnia cały dział poezji swoimi wierszami. Rozmawiamy z nim na temat poezji, sztuki, kultury.

Sam żyje w ciężkich warunkach. Pracuje jako samodzielny gospodarz. Dochodzimy do wniosku, że koniecznie trzeba, trzeba musowo, wydawać literacki organ postępowców, organ „samorodnych“, jak ktoś tam określił, wsiowych pisarzy. (Jest to błędne określenie. Każdy jest samorodny. Sam się rodził poetą). I takich ludzi jest więcej. Piszą i duszą się w trudnych warunkach życiowych, Pomoc znikąd nie przychodzi. Marnują się i mrą — nieznani. Chcecie poznać tworzącą się, narastającą poezję chłopską? Idźcie na święto żniwne, czy wianków przez wieś urządzane. Tam ją zobaczycie i usłyszycie. Zapoznacie autorów, o których nigdy nikt nie słyszał. A mimo oni wierzą w sztukę, a poprzez sztukę w lepszy świat, który znajdzie. Odkrywamy na wsi zakopanej wsi nową sztukę i nową poezję. Ale odkrycia nie wystarczają. Tym poetom trzeba pomóc. To jest najpilniejsze!

MARJAN CZUCHNOWSKI

Urywek z powieści p. t. „KSAWERA”

— Patrz, ile śniegu! — mówi Ksawera, idąc pod barwnymi parasolkami jabłoni obsypanych kwieciem, do towarzyszącego jej kochanka, młodego chłopca o zalęknionym i spłoszonym wyglądzie, Jana Bośniaka, z którym przyjechała dzisiaj rano ze stolicy na kilka dni do hoteliku pani Karloffowej „Pod cichym jeleniem“ w Zapadni Malej.

— Płatki śniegowe — mówi zachwycony Bośniak i przyciska silniej ramię do boku Ksawery. Ciało jej drży i krew bije mocniej. Ksawera pachnie jak ogród swą dojrzałą urodą, dochodzącą ostatecznego rozwoju. Na jej blade policzki nawiewa delikatny rumieniec i zęby jej świecą w uśmiechu zdrową bielą wśród pełnych, różowych, pulchnych warg.

— Usiądźmy tu.

Siadają oboje, on przytulony do niej miłośnie, ona drżąca i zachwycona wiosennym krajobrazem, pięknym jak oczy dziewcząt, oczekujących miłości.

Na dole, za hotelowym ogrodem, w kotlinie, otoczony górami, z bujnym, niebieskim lasem szpilkowym, przy samej rzecze, stoi tartak parowy i przytulona do niego mała stacyjka kolejowa. Czarny dym i gęsty, rozpryskuje się strugą w powietrzu i słychać cichy, zduszony gwizd odjeżdżającego pociągu. W dali odległej leżą wysokie szczyty z zamarzniętym śniegiem, nieruchome w czystym, przejrzystym powietrzu.

Niedaleko gruszy, pod którą siedzą na obszernej, ogrodowej ławce, leży na ziemi puchy kwiatu jabłoni, zwiewny, drobniutki, błyszczący. Bośniak podnosi go i osypuje nim Ksawerę. Błyszcza płatki w jej czarnych włosach jak gwiazdki brylantowe z podarków świątecznych, świecą na sukni jak krople rosy.

Ciche, pełne uroku wiosenne przedpołudnie.

Wokół leży Zapadnia Mała, podgórska wioska letniskowa, rozbudowana na zboczach, w kotlinach cichych i słonecznych, pod wysokimi górami. Tartak teraz dymi w ciemnych kłębach cały; na wąskich szynach kolejki posuwają się wózki z drzewem, deskami, stosami obrzynków. Pachnie wszędzie żywicą, tartym drzewem, surowym lasem i trawami, bujnie zaścielającymi ziemię.

Hotel „Pod cichym jeleniem“ mokry od słońca, płonie wysokim dachem, czerwoną, nową dachówką i błyszczą jego blaszane chorągiewki.

Tartak systematycznie odymia powietrze.

Posuwają się w górę grube, ruchliwe węże dymu.

Majowe, zwięzłe godziny mijają pełne treści. Szumi w nich sok traw, słodki, drożdżowy, upajający jak wino. Grzeje się ziemia wilgotna i masywna, brunatny kumus, przerośnięty korzeniami roślin, krzewów i drzew.

Południe wieści dzwon kościelny. Metalowy, głęboki dźwięk spiżowy jęczy w czystym, płynnym jak struga powietrzu.

Obiad zjedli z apetytem w zacisznej werandce otwartej na oścież. Wpadał przejrzysty zapach bzu do wnętrza, wzmocniony woniami ziemi i ogrodu. Na stoliku w glinianym dzbanie stał we wodzie bukiet pysznych, naciętych kosaćców. Ksawera gładziła gorącymi palcami puszyste, włochate jak uszy dzikich kotów, żółte płaty kwiecia i patrzyła na nie z rozrzewnieniem. Oczy jej ciskały iskry wilgotne od łez.

— Drogie kwiaty — szeptała przed siebie w przestrzeń — najsłodsze płatki — i dotykała ich rękami miłośnie, jakby pieściła ciało kochanka powolnymi, leniwymi a czujnymi ruchami. Twarz jej złagodniała, rysy wygładziły się i widać było pewne odprężenie na wybladłych policzkach. Cienie pierzchły, usta pałały; zgniecione owoce kaliny.

Ksawera była w świetnym humorze.

Po południu poszli na spacer. Ona mocno przytulona do niego, on szczęśliwy i podniecony. Wysoka jej sylwetka odcinała się w świetle słonecznym wyraźnie.

Góry zasypane śniegiem zelżały od słońca i ich proste, surowe grzbiety, nagie i brunatne spodem, pięły się wysoko, omotane na dole lasami utopionych w jasnej zieleni. Odrywały się od nich załomy niebieskie i przyczernione zakątki z zimnymi polankami szarego, ziemistego koloru.

Szli drogą wśród domków rozbudowanych w kilku kierunkach i ludzie pozdrawiali ich przyjaźnie. Nikt ich nie znał ani się nimi nie interesówał. Byli pensjonariuszami hotelu „Pod cichym jeleniem“ i to starczyło za wszystko.

Od głównej drogi biegły we wszystkie strony ścieżki i polne przejścia wśród strumyków i dolinek malowniczo rozłożonych. Skręcili dróżką na tartak, który szedł teraz pełną parą. Z kotłowni buchnął ogień i blask jego załamywał się w szybkach okiennych, gatry tarły drzewo na deski, soczyste, wilgotne i równe. Z hali gatrów pełzały szybko przed siebie brunatne, nagie kloce a robotnicy porywali je i przeciągali na wózkach. Wstrząs maszyn zalegał powietrze.

Minęli tartak i zatrzymali się na długiej kładce nad wodą. Potok szumiał w kamieniach i nawijał kłęby piany, ruchliwe, burzliwe, białe.

— Woda szaleje — westchnęła Ksawera.

— Co mówisz? — bąknął Bośniak.

— Woda szaleje.

— Jak my!

— Cicho bądź, głuptasie — powiedziała.

Patrzyli w nurt ciemnozielony ze zmiennym, kamienistym podłożem, do którego przylegały ryby, płynące pod prąd nieruchome.

Plusnął niekiedy pstrąg ostrym, wyzywającym zygzakiem; szeleścił bystry nurt, śmiech wody tajemniczy i głęboki płynął z potokiem ku swemu przeznaczeniu.

— Tak samo jak ja — myśli Ksawera i patrzy w wodę. Potem zimnymi źrenicami patrzy na Bośniaka, na jego dziecinną twarz i przechodzi ją chłodny, gwałtowny dreszcz.

— Zimno mi — szepce Ksawera i bolesny skurcz szpeci jej twarz.

— Chodźmy — mówi machinalnie Bośniak, wpatrzony w płynącą wodę.

Za rzeką ogarnia ich miękki, ciepły powiew wiosennego powietrza.

STAMISŁAW MATYSIK

Stanisław Stojałowski

(Ciąg dalszy.)

Więzienie cieszyńskie wyszło Stojałowskiemu częściowo na dobre, bo w ciągu przeszło 11-miesięcznego wypoczynku miał sposobność zapoznać się z teoretykami socjalizmu i pogłębić swą wiedzę społeczną, niezbyt wielką dotychczas. Studiuje tam głównie dzieła Marksa i Lassalla, dostarczone mu przez cieszyńskich socjalistów. Naukami tymi przejął się do tego stopnia, że cała jego działalność w najbliższych latach nosi cechy socjalistyczne. Praktycznie wyrażało się to w ścisłej współpracy ze socjalistami.

20. października 1895 wychodzi z więzienia i z miejsca rozpoczyna zaciekłą walkę z Badenim, namiestnikiem Galicji i z biskupami. Badeniemu poświęca broszurę **„Zabawa Świąteczna 1895“**, a biskupom **„odpowiedź wiernych katolików na list pasterski“**. W „odpowiedzi“ tak pisze:

...Czyż chcecie, abyśmy uwierzyli, że sakramenta i funkcje kościelne mogą być zamienione w policyjne środki dokuczania i prywatnej mściwości, albo że to, co już nieraz niektórzy duchowni błądząc mówili: „Kiedyś nie głosował na pana, nie dostaniesz rozgrzeszenia“. Wy to samo teraz chcecie zastosować w sposób daleko bardziej szeroki?

Dość już zgorszenia, że kapłanowi godnemu i prawowiernemu biskup z mściwości i dlatego, że na wiec przyjeżdża — broni ołtarza, lub pełnienie innych czynności kapłańskich — czyż chcecie Najprzewielebniejsi Pasterze, jak kraj długi i szeroki zaprowadzić policję duchową, najstraszniejsza na świecie, bo policje duchowną i Boskie Sakramenta ze środków łaski i zbawienia, zamienić w środku politycznej agitacji?

Jeżeli więc Boga i Kościół i dusz zbawienie i własna godność miłujecie, to przestańcie tej strasznej i zgubnej zabawy!

O akcji politycznej w czasie swego pobytu we więzieniu cieszyńskim pisze w **„Słowie chłopskim na słowo biskupów“**.

...Kazimierz Badeni, licząc na to, że przez mój proces, schowawszy mnie na czas wyborów, przeszkodzi agitacji z mej strony, nie osiągnął celu, a na mym uwięzieniu zyskał tylko Stapiński, który urządził się bardzo sprytnie. Wiedział on, że właśnie wskutek tych brutalnych prześladowań lud z coraz większym odnosił się do mnie zaufaniem, więc chciał je wyzyskać dla swoich celów. Przyjechał tedy do do Cieszyna i tam w więzieniu ze mną się ułożył, że będzie prowadził całą agitację wyborczą w mym imieniu...

...Przybył też wówczas na pomoc agitacji wyborczej poseł parlamentarny dr Karol Lewakowski...

...Agitacja tedy wyborcza z roku tego skończyła się pomyślniej, niż w 1889. Wybrano bowiem dziesięciu posłów ludowych. Lecz zwycięstwo to zmarniało przez zdradę Stapińskiego. Skoro się bowiem skończyły wybory, objechał on wybranych posłów i zaklinał, aby nie łączyli się ze Stojałowskim, ale utworzyli nowe stronnictwo ludowe, bo gdy stronnictwo będzie chrześcijańskie, to będą chcieli księża nim rządzić i tak dokazywać, jak ze Stojałowskim. Słowa te trafiły do przekonania niektórym posłom, co sprawiło, że się nowo wybrani posłowie rozdzielili w sejmie na dwa kluby: ludowy i katolicko ludowy. Wskutek tego powstały w kraju już trzy stronnictwa chłopskie: Potoczkowe, czyli Związek Chłopski, który jednak poza Sandeczyzną ni miał zwolenników; „ludowe“, które nabrało podstawy przez to, że przystąpiło do niego pięciu posłów: Bernadzikowski, Bojko, Krempa, Styła i Średniawski i chrześcijaństwo ludowe, które wtedy nie miało swego posła, lecz było najbardziej rozpowszechnione. Rozbicie to było dla stańczyków po stracie dziesięciu mandatów sejmowych, jedyną pociechą, bo ten rozdział osłabił oczywiście cały ruch ludowy, wprowadzając w lud wojnę domową.

Ze względu na to, że „Wieniec“ i „Pszczółka“ były rabowane z coraz większą zawziętością, co po starostwach tłumaczono tym, że były „za granicą“ drukowane, bo na Węgrzech Stojałowski przenosi redakcję do Wiednia, to przeniesienie nie powstrzymało rabunków skutkiem czego znów powrócił do Czaczy. W nadziei, że papież powstrzyma prześladowania ze strony galicyjskich biskupów, wiedeńscy przyjaciele Stojałowskiego rozpoczęli w tym celu zabiegi w Rzymie. Zabiegi te jednak wywołały wręcz odmienny skutek, bo oto zaczęły chodzić pogłoski o rzuceniu klątwy na Stojałowskiego. Nim ta jednak doszła go oficjalnie odpowiedział na nią krótką broszurą **„Nie pójdziemy do Kanossy“**, w której dowodzi nieformalności i niesłuszności klątwy. Zaraz po tym, a konto mającej ukazać się klątwy został Stojałowski aresztowany 28. sierpnia 1896 i odstawiony z Cieszyna do Jasła, nie wiedząc zupełnie o co chodzi. Daszyński odwiózł go wtedy pociągiem z Krakowa do Tarnowa, skąd na piechotę odtransportowano go do Jasła. Dotychczasowe jego stosunki ze socjalistami nie są wcale stalszej natury. Socjaliści ratowali go od czasu do czasu, a potem znów zwalczali. Zmieniło się z chwilą klątwy, którą na trzeci dzień po jego aresztowaniu rzucono ze wszystkich ambon. Prasa socjalistyczna z całą gorliwością stanęła naprzeciw zgodnemu chórowi całej prasy polskiej.

Stojałowski tymczasem siedział w Jaśle. Niedługo jednak. Oto jak opisuje swe jasielskie perypetie, w przeszwarcowanym przez więźnia liście do „Dziennika Krakowskiego“:

...Gdym w sobotę o wpół do siódmej przyszedł do sądu w Jaśle, już naturalnie po godzinie urzędowej, nikogo w sądzie nie było, choć umyślnie z Tarnowa telegrafowałem, że o tej godzinie przyjadę i jeżeli tak pilno mię przesłuchać, to niech sędzia raczy na mnie poczekać. Czekał tymczasem tylko zarząd więzienia... żandarmeria jasielska bez rozkazu sędziego przeprowadziła w całym Jasielskim rewizje domo-

we i zabierała chłopom co jej w ręce wpadło. Ogłosił mi sędzia śledczy Łodziński (wkrótce radcą zostanie), że prokurator Stawiarski postawił wniosek o areszt śledczy i pouczał mnie o środkach prawnych. Przypomniałem mu, że najpierw o to chodzi, co on jako sędzia powie, a nie o to co prokurator wnosi. Wtedy z panieńską skromnością dodał, że on na ten wniosek się zgodził i więzienie śledcze orzeka, ale jeżeli się temu sprzeciwię, to on zaraz Izbę Radną zwoła. Na to mu odpowiedziałem tak: „Jestem stary wróbel i na tych wszystkich komediach się znam. Orzeczenie pańskie uważam za gwałt pospolity; przeciw gwałtom z góry postanawianym nie istnieją żadne środki prawne w Galicji, a więc ja się w tę ciuciubabkę bawił nie będę“. Siedzę tedy trzeci dzień za paragraf, który z reguły grzywną może być karany. Od soboty nie miałem nic w ustach i powiedziałem sędziemu i prezydentowi: „albo się przysłużycie stańczykom i wyniesiecie mnie stąd martwego, albo puścicie na wolność. Jeżeli w Jaśle zginę we waszych rękach, przynajmniej nie będą mogli pisać stańczycy, że jasielskie jest gniazdem Szelów, bo się stanie gniazdem innych. W samym Jaśle mam mało przyjaciół, więc tylko chłopi z Warzyc przyszli tu wczoraj i przynieśli bochenek chleba i flaszkę wina. Nie pozwolono jednak z nimi się widzieć, a za żywność im podziękowałem, bo stoję przy słowie: albo umrzeć, albo wyjść wolnym.

Ciąg dalszy nastąpi

FRANCISZEK LIPINSKI

Dumania o literaturze

Wielki jest obszar Polski i wielu na nim żyje wsiowych ludzi uzdolnionych literacko. Ludzie ci pną się wzwyż, wybijają ponad przeciętność, szamocą się i nie mają wyjścia z wielu dręczących ich problemów — nie mają wytkniętych dróg przed sobą. Wielu z nich błądzi, nie wie co ma robić ze swymi zdolnościami, bo nie ma ich kto poprzeć i pchnąć na właściwą drogę rozwoju. Brak im oparcia, moralnego bodźca do twórczości i wskazań na przyszłość.

O tych ludziach, w których tleje prawdziwa iskra boża, chcę pomówić. Jednostki te, żyjące samopas, potrzebują idei, dróg, aby mogły rozwinąć skrzydła do lotu. O tych ludziach trzeba pomyśleć, pomóc im i przyjść z pomocą. Jakże bowiem inaczej przedstawia się sprawa literatów miejskich, którzy żyją w środowiskach literackich zrzeszeniowych i mają możność stykania się z kulturalnymi instytucjami, korzystają z bibliotek, teatrów i odczytów, różnych kursów, radia itp. rzeczy. Korzystają więc z wszelkich dobrodziejstw kultury, gdy tamci ich bracia duchowi giną i z braku tych rzeczy, które podniecają ducha do twórczości — zbaczają z drogi i spaczają swą linię rozwoju.

Rzucam więc projekt, aby urządzić w jakimś uroczym zakątku Polski rodzaj „akademii literackiej“, rodzaj pogwarek o literaturze ojczystej i obcej; możnaby tam zaprosić szereg wybitnych prelegentów, celem omówienia wielu palących problemów, nurtujących twórcze dusze.

Nazwijmy te pogadanki **dumaniami o literaturze**. Może ta nazwa byłaby najodpowiedniejsza na określenie tej nieurzędowej akademii.

Podobna instytucja istnieje już we Francji i działa w pełni. W Polsce byłaby to lotna akademia, zależna od umówionego miejsca.

Mamy w Polsce dużo pięknych okolic na Podkarpaciu, gdzie możnaby było zaprosić wielu początkujących literatów chłopskich, aby im dać wskazówki i uczyć ich rzemiosa pisarskiego — jednym słowem, kształcić ich, aby z nich wyrośli tędzy pisarze. Ile możnaby wówczas wyłowić talentów i ile mogłoby naprawdę „stanąć na swoich nogach“. Czyby takich „dumań“ nie przeprowadzić w powiecie jasielskim u redaktora „Nurtów“ Matysika, lub w pięknej okolicy u Jantka z Bugaja? Czy też w Kościeliskach u Nędzy Kulińca?

Oczywiście sprawy polityczne byłyby z tych dumań wyeliminowane, bo chodzi nam o sztukę, o czyste piękno, o twórczą sztukę chłopską, którą czeka wielka przyszłość. Chodzi nam o przygotowanie przyszłych kadr ludowych, o ich wychowanie, o kulturę literacką.

Ta myśl, według mnie, miałaby powodzenie, tylko trzeba się ruszyć. Najodpowiedniejszą porą na owe dumania byłyby miesiące letnie i jesienne. Zatem, skoro ten projekt trafi do serc piszących, realizujcie go i wypowiedzcie się na ten temat. Czekamy na wypowiedzi.

F. L.

Kiedy wspomnienie łowi dawne cienie...

Nie wiadomo, czy na mogile Ferdynanda Kurasia stanął krzyż, gdzie go pochowano 10 lat temu na wiejskim, cichym cmentarzu wierzbniańskim w powiecie miechowskim. Przypuszczam, że go nie ma i może nie będzie, bo kto dzisiaj w kołowaciźnie spraw pomyślał o tym i o rocznicy śmierci poety.

Rodzina, wśród której żył, nie rozumiała go wcale, obcą była dla jego twórczości, nie interesowało jej co robi, co pisze i jak pisze — nie rozumiała jego znaczenia dla literatury i narodu. Wiedziała, że coś pisze — lecz jak i co i poco pisze — nie zdawała sobie z tego sprawy. Zdaje się, obojętny jej był jako pisarz — również i dla wrogiego mu otoczenia, gdzie pracował na roli, wśród sąsiadów. Sąsiedzi obojętnym okiem i ze zazdrością patrzyli na niego jako na bogacza i przybysza, gdy po wojnie, po tułaczce po różnych kątach osiadł wreszcie na starość w powiecie miechowskim. Bronił się przed częstymi kradzieżami i wrogim otoczeniem, które nie wiedziało kogo ma za sąsiada.

Obco więc żył ten piękny i dziwny człowiek w głuchocie swojej, a obmowy sąsiadów bolały go może — jednak nie tracił ducha. Jasno patrzał na świat, który tak ukochał jak sztukę swoją, wysoko cenił człowieka i mimo zadawanego mu przez niego bólu — zapominał szybko uraz i przykrości.

Takie było całe życie poety, który jako 8-letnie dziecko ogłuchł. Co może być straszniejszego dla poety, jak pozbawienie go słuchu? Tę tragedię zrozumieć mogą ci, którzy byli dotknięci kalectwem lub ci, którzy znają tragiczne życie Beethovena. Może ten ból i przeznaczenie — zbudziło w nim poetę? A niepośledni był to poeta o zasługach dla literatury ludowej nieprzemijających. Klasyczna prostota i piękno jego wierszy patriotyczno-społecznych do dziś i przez długie lata przemawiać do nas będą oryginalna swą wymową i myślą. Prawda i piękno i prostota — oto cechy jego twórczości. To co śpiewał było szczere, prawdziwe — żadnych zakłamań i sztuczności — a nuta społeczna (pochodził z biedoty wiejskiej), była szczersza od nuty Konopnickiej i innych pseudochłopów i pseudospołeczników.

Głos ten dobywał się ze zbolałej piersi i głosił krzywdę, którą on sam przeżywał na równi z innymi. Jak przez to był bliskim dla nas i bezpośrednim — jak żaden współcześnie z nim piszący! Ale po upływie lat 10 jak mało go znamy, jak mało znaja go najmłodsi czy wogóle istniał „Chłop z nad Wisły" Ferdynand Kuraś? Jeśli się młodzi zetkną kiedyś z tym nazwiskiem — nie wiele im mówić będzie tak samo jak drugiego pisarza wsi, Jantka z Bugaja. Powoli wchodzi w mit, staje się legendą — a warto odkryć go i całą jego twórczość, i ukazać idącemu pokoleniu, jakim był twórcą, który śpiewał o doli chłopskiej w czasach niewoli i o ojczyźnie.

Widać godnym był zasług, że obdarowało go społeczeństwo w roku 1911 zagrodą, a przed zgonem Polska obdarzyła go złotym krzyżem zasługi. Skoro odszedł od nas i pozostawił po sobie pokaźną spuściznę poetycką i przepiękny pamiętnik p. t. „Przez ciernie żywota" z przedmową wielkiego Żeromskiego, niech ci, którzy ukochali wiejską pieśń, dobędą ją na powierzchnię i wybrawszy najlepsze wiersze — wydadzą je i ukażą ogółowi, by nie popadł w zupełne zapomnienie, bo na to się zanosi.

Pamiętam jak dziś tę poważną postać o smutnym spojrzeniu, który chodził zawsze z ołówkiem w ręce, a w kieszeni nosił pełno czystych kartek i w ten sposób komunikował się z zewnętrznym światem. Mówił, ale mowa jego była głosem dziecka, dziwnie brzmiąca — lecz czysto literacka, mówił bowiem w potocznej rozmowie książkowym stylem. Pisał też na karteczkach literackim stylem. Nie dziwmy się temu — bo odkąd ogłuchł — rozmawiał całe życie z książką, która była dla niego całym światem. Jakże zapalał się młodzieńczo, gdy mówił o Polsce, jak pragnął szczęścia dla wsi, jak marzył i myślał o wielkiej wsi polskiej, która kiedyś się stanie! Każdy nowy talent witał z entuzjazmem bez cienia zazdrości — bywał doradcą młodych i pytał się przy każdym spotkaniu o ludzi piszących i ich dzieła.

Mimo pozornej radości, jaką okazywał przyjaciołom i ludziom, nie był człowiekiem szcześliwym. Całe życie był biedny z głuchotą swoją, całe życie nie zaświeciło mu słońce — jeśli świeciło, to nie dla niego. Niepowodzenia życiowe uwzięły się na niego, a częste zgony dzieci ukochanych, urobiły go na „ojca zadżumionych". Krył sie ze smutkiem swoim, a jednak znać było jak na mapie na jego twarzy przeżyte cierpienia.

Ilekroć zetknałem się z nim w życiu (a poznałem go przez R. Rydza) — odczuwałem, że to człowiek inny od wszystkich, wyjątkowy; miałem dla niego dla niego tyle poważania jak dla nikogo. Przecież ten człowiek z niczego doszedł do swej wielkości i sławy. Zawsze zbliżałem się do niego z szacunkiem a słowa jego ceniłem, gdyż miały powagę, i styl. Wszak niepoślednim był poetą i prozaikiem. Ten najczystszej krwi chłop i Polak — był mi może wtedy najdroższym, gdy się dowiedziałem o jego śmierci. (Lecz nim ten zgon nastąpił — przyjaźń nasza zaćmiła się swoistego rodzaju nieporozumieniem, a które zapewne mi przebaczył, bo był to dobry człowiek). Pamiętam ten mroczny dzień listopadowy, kiedy ostatni raz zobaczyłem te odchodzące w wieczność oczy — których nigdy nie zapomnę. Nie przystąpiliśmy wówczas do siebie, nie nastąpiło to — czem więcej po śmierci jego opanowały mię smutek i boleść. — Po paru dniach dowiedziałem się o jego zgonie. Dzień pogrzebu był płaczący i smutny, serce się rwało, by tam pojechać i oddać mu ostatnią posługę — lecz jechać nie mogłem. Ta ściana deszczu zasłoniła mi tę piękną postać na zawsze. W dzień pogrzebu wilgotnymi oczami patrzałem w stronę otwartego grobu, gdzie na wiejskim cmentarzu składano stułane i schorowane ciało poety. I wspomnieniem tym lepszym, ilekroć o nim myślę — błogosławię go i przez łzy patrzę zawsze w te strony, gdzie wznosi się osamotniała bez krzyża mogiła pieśniarza wsi polskiej.

KSIĄŻKI

Antoni Gronowicz

„Zbuntowaną pieśnią przez wieś" — Lwów 1938, nakładem Księgarni Lwowskiej.

Gdyby nie szeroko rozbudowana programowość społeczna, która nie pozwala dojść do głosu artyzmowi autora, zbiór wierszy Gromowicza posiadałby niezaprzeczoną wartość, tym bardziej, że niektóre wiersze świadczą o silnym odczuciu poetyckim piękna przyrody n. p. przedwieczór".

Niestety tendencje agitacyjne nowego zbiorku obniżają poziom jego artyzmu. W całym tomiku rozlega się nuta nieubłaganej nienawiści do popów i obszarników, często niezręcznie wyrażana, która miejscami przechodzi w stan pasji podirytowanego autora.

Opiewanie karbowych i hrabiczów, znęcających się nad ludem, zbyt szablonowo i mocno przejaskrawione, nie sugeruje realizmu czytelnika, nie przedstawia świata chłopskiej rzeczywistości. Po przeczytaniu poezji Gronowicza śmiało można powiedzieć, że autor popełnił kilkanaście wierszy o przeznaczeniu wybitnie politykierskim, na czym „Zbuntowana pieśń" straciła. A szkoda, bo gdyby młody poeta wołyński zechciał pogodzić motywy artystyczne z motywami społecznymi tomik jego zyskałby dużo na wartości.

lech.

ANTONI GRONOWICZ

ze zbiorku: **zbuntowaną pieśnią przez wieś**

modlitwa poety

czarnoziemio wołyńska
moja matko rodzona
daj doczekać
tej chwili
w której
ostatni obszarnik twój skona,
a reszta popów
nad jamą jego
w wiecznych zastygnie pokłonach!

Marian Czuchnowski: Cynk. Powieść. Kraków 1937. Nakładem autora.

Swojego czasu będąc na P. W. K. w Poznaniu, zaszedłem też do tamtejszego ogrodu zoologicznego. Rozwrzeszczane papugi, śprośne pawiany, czy inne „gady" nie zrobiły na mnie większego wrażenia. W pamięci utkwiła mi natomiast klatka ze lwami. Długa na 3—4 mtery, a w niej para lwów, maszerujących w przyśpieszonym tempie tam i z powrotem, miarowo, bez przerwy. Ten spacer króla pustyni ze swą małżonką miał w sobie coś denerwującego. Dla przygodnego gapia zapewne nie uwidaczniała się różnica w zachowaniu obydwojga zwierząt. Gdy się jednak uważniej zaobserwowało, dostrzegło się różnicę w znoszeniu więzienia przez te dwa zwierzęta. On zrezygnowany chodził tylko tam i z powrotem: ona zaś na każdym zawrocie wkładała pysk między kraty i próbowała siły prętów i to z taką gorliwością i wiarą w możliwość wyzwolenia, jak gdyby dopiero została zamknięta. Coś chyba w jej umyśle zostało zwichnięte, że zwątpienie tam nie miało dostępu.

Upłynęło odtąd kilka lat...

Cela 10 m wzdłuż, 5 m wszerz, 39 ludzi, sierpień, na dworze 25—30 stopni ciepła, jedno małe okno, przez które można było widziec tylko mur więzienny w odległości kilkunastu metrów. Po celi spaceruje 7 czwórek tam i z powrotem, 5 kroków w tą i w tamtą stronę. Spacer trwa bezustannie. Zmęczeni siadają, nowi na ich miejsce wstępują. Parę męczących dni upłyneło nim potrafiłem sobie skojarzyć celę z klatką.

I znów „Cynk".

Każdy sędzia przed rozpoczęciem zawodu winien jeden dzień siedzieć we więzieniu.

Stamat

Paweł Kubisz: Przednówek, poezje. Czeski Cieszyn. Nakładem Śląskiego Związku Literacko-Artystycznego w Czechosłowacji.

Osobiście nie lubię wierszy pisanych gwarą. Utarło się już tak w krytyce literackiej, że w ten sposób autor pragnie pokryć braki talentu literackiego. Bywa też i odwrotnie. Nie wiadomo, czy autor pod osłoną gwary chce przemycić swe wiersze, czy przeznacza je dla wybranego grona czytelników, którzy lubują się w tej poezji, czy pisze dla regionu śród którego żyje.

Wyjątkiem tym jest Kubisz Paweł, polski poeta, który stale przebywa w Czechosłowacji, piszący sympatycznym językiem regionu cieszyńskiego. Nazwisko to znane mi było od dawna i dopiero teraz zetknąłem się z jego tomem wierszy p. t. „Przednówek". Wiersze te znamionują talent, a pod gwarą śląską przebija się talent poetycki wody źródlanej.

Poeta ten o zacięciu chłopsko-proletariackim, w wierszach o tradycjonalnej formie i metaforze nowoczesnej — wnosi oryginalną nutę w poezję polską. Zadziwia u niego, w przykrych stosunkach polsko-czeskich śmiałość wystąpienia, wołanie o zgodę i nawet bunt przeciw rozdarciu granicy. Takiego poety trzeba nam zagranicą, który jest ambasadorem słowa polskiego na obczyźnie. Słowa to czyste, poetyckie, proste i piękne, spełniają wielką rolę wśród rodaków, a mają może większą wartość od słów kapłana; one krzepią, podnoszą na duchu i łączą z macierzą. Tomik wydany bardzo estetycznie i zaszczyt przynosi drukarstwu po tamtej stronie Olzy. Tom zdobią śliczne ilustracje wykonane suchą igłą na miedzi przez artystę Franciszka Świdra.

Elef

Zdzisław Nardelli

„Świat na nowo"

Warszawa r. 1938, nakładem F. Hoesicka.

Nieprzeciętny kunszt literacki, uwidaczniający się w wyrazistym i sugestywnym przedstawianiu swych spostrzeżeń i fantazji poetyckich wykazał autor „Świtu na nowo". — Oprócz tego doskonała kondenzacja liryczna niektórych wierszy — oraz niezwykle subtelne odzwierciedlanie przyrody (Przemiany) dowodzi nie tylko o talencie poety, ale rów-

nież o głębokiej sile odczucia. Ową siłę odczucia autor umie pogodzić z psychologicznym realizmem (We wsi smutnej zgon), co przyczynia się do wytworzenia silnego nastroju. Cały tomik osnuty jest na tematyce wsi, którą autor maluje kolorami faktycznej rzeczywistości. Podkreślić trzeba widoczny umiar Nardelli'ego w podchodzeniu i przedstawianiu pewnych wyraźnie tedencyjnych wierszy, wskutek czego artyzm jego utworów bynajmniej nie ginie. Poza tym w „Świcie na nowo" dostrzegamy wielką różnorodność techniki i gatunków poetyckich, która z jednej strony dowodzi o kulturze i inteligencji literackiej autora, z drugiej natomiast świadczy o zależności od innych wpływów. Nie widać wcale własnej postawy poetyckiej autora — trudno się jej doszukać Ujemną stroną pierwszego tomu Nardelli'ego jest również brak w niektórych wierszach dobrej kompozycji, a to wskutek zbyt wielkiej asocjacji spojenia.

lech.

Jan Bolesław Ożóg „Wyjazd wnuka", Warszawa—Kraków, Biblioteka „Okolicy poetów". Tom. 6.

Jan Bolesław Ożóg rasowy autentysta, oglądający wieś przez lupe., Autor poprzez mnóstwo zdrobnień przypominający epokę Reja. Dlatego też słusznie twierdzi Czernik A., że (pragnący być poetą — przypis aut.) Ożóg mieści w sobie 10 wieków. — Wartościową rzeczą u debiutanta jest zwrot do wsi (zastosowany według recepty autentystycznej). I słusznie wieś bowiem to ciągle nie wyzyskany pod względem artystycznym ugór, z którego można wiele czerpać. Wszelako autor „Wyjazdu wnuka" nie zbyt namiętnie tej wsi sie przyjrzał, dostrzegając tam jeno konwalijki, piwonijki, kwiatuszki i wisienki. W całym tomiku mnóstwo rozpaczliwych metafor, przygniatających sens wiersza.

CZASOPISMA

CZUCHNOWSKI CHWALI KSIĘDZA

Ostatnie lwowskie SYGNAŁY zamieszczają recenzję Czuchnowskiego z książki Winc. Banasia Z DZIEJÓW DEMOKRACJI W POLSCE.

Czuchnowski pisze... ¡Świetną postacią polityczną i ludzką jest w naszej historii demokracji, po załamaniu się powstania listopadowego aż do „wiosny ludów" r. 1848, ksiądz Ściegienny, chłop i pionier ruchu ludowego w Polsce. Ksiądz Piotr Ściegienny, syn pańszczyźnianego chłopa z Bilczy koło Kielc, szedł twardo od dziecka przez życie do nauki i wiedzy. Po rozwiązaniu Pijarów osiada najpierw, jako wikary w Wilkołazie, zaś od marca 1884, jako proboszcz w Chodlu. Zanim został duchownym prowadził szeroko rozgałęzioną działalność rewolucyjną już od r. 1835, utrwalił ją zostawszy księdzem. Krzywda chłopska pod zaborem rosyjskim i lojalnego wobec cara obszarnictwa, które wzywało rosyjskie wojsko dla „uśmierzenia" polskich chłopów wzrosła szczególnie koło r. 1840.

Jej etapem było powstawanie chłopów przeciw panom i szerszy ruch masowy w Galicji 1846 Ściegienny szykował spisek, chciał wzniecić powstanie przeciw panom i zaborcom równocześnie. Z powodu „wsypania spisku przez jakiegoś szpicla, czy prowokatora — szlachetkę, zastał aresztowany w 1884, w przeddzień wybuchu chłopskiego powstania. Skazany na śmierć i ułaskawiony na szafocie ustawionym w Kielcach przed katedrą, przebywa na katordze w Omsku, po amnestii wraca do kraju, nie tracąc do śmierci kontaktu z masami ludowymi i ruchem rewolucyjnym w Polsce. Umarł w Lublinie 1890 jako kapelan szpitala.

NA WARSZTATACH NASZYCH PISARZY

Leon Kruczkowski pracuje obecnie nad powieścią historyczną z czasów Stan. Augusta Poniatowskiego, z okresu przed konstytucją 3. Maja 1782. Treścią książki będzie walka dokoła reformy praw sądowych. Projekt tej reformy zrodził się na „obiadach czwartkowych", a opracowanie jego powierzył król Andrzejowi Zamojskiemu. Ten wystąpił z nim na sejmie w 1776. Projekt jednak przepadł, gdyż miał przeciw sobie szlachtę, nie chcącą dopuścić do wzięcia chłopa w opiekę prawa; miał przeciw sobie Stackelberga, potężnego ambasadora Rosji i Archettiego nuntiusa papieskiego.

Autor obiecał dać w najbliższym czasie do „Nurtów" fragment z tej powieści.

Antoni Gronowicz pisze do nas: Nie dawno wróciłem z Pragi, gdzie wystawiałem swoja sztukę p. t. „Niedroga recepta", która wyszła też w książce. Na jesieni wyjdzie moja powieść p. t. „I chłopi idą od wschodu", „Czwarty tom poezji", prócz tego rzecz polemiczna z „burżua" krytykami p. t. „Byki czystej poezji" i rzecz teoretyczna o sztuce p. t. „Harmonizm".

Wojciech Skuza wydaje w najbliższym czasie dramat p. t. **Dom na kredycie,** a także zbiór reportaży p. t. **Wieś tworząca.** Pozatem wyjeżdża on często w teren, gdzie urządza wieczory autorskie.

NA FUNDUSZ PRASOWY ZŁOŻYLI:

Irena Maklicka	48 zł
Prof K.	20 „
Janka Mr.	18 „
Zygm. L.	8 „
Ziuta Zatorska	5 „
Karol Kiłijan	3 „
Lubojemski Jan	0·50

Kwoty opłacone na konto „Nurtów" potraktowaliśmy jako prenumeratę, resztę jako fundusz prasowy.

CEPEM

Tworzą „Wiadomości" nie wiem po raz który
obskurnię z nazwą camery obscury.
Prosto z mostu Gałczyński se niemrawo sika
pod szatkami Wałacha z nazwą lejkonika
Chłopskie „Nurty" wzburzone pod nieciosów [sklepem
choć nurtami — pomogą sobie czasem cepem!

Ponieważ nasi wieszczowie na podane im tematy nie chcą pisać jeden z genialnych redaktorów naszych postanowił wypełnić tę lukę.

F. Surówka Brzegowski

O jasności poezji

Hymn ostatni

Dokąd smarujesz, hej dokąd?
furiacka nawało?
Dokąd jedziecie i poco?
Czyż wam nie wystarczy zawieja?
mojego grzbietu śmigłego?
na tle ciemnych obłoków?
fosforyzująca drogą umarłych?
Droga kłębi się jak szlak przeznaczenia,
który powinien trafić we mnie
lub dojść do celu.
Leci poco?
głos zmarłych woła?
w chaosie stów mlecznego żwiru?
w poświacie jasności doli i niedoli?
w mgławicach jestem prosty w szaleństwie
jak prawica.
Wiem, że mnie rozumiecie.

Jan Bolesław Ożóg

Nabijanie roweru

Snieguliczki samiczki o pyszczkach konwalijek
Cichuteńko bulgoczą w mym ogródku soczkiem
Sliwina osłania piętkę — kępulkę lelijek
Zraniona stodółeczka, bawi się mym kroczkiem.

Koń z kobiałki zjadł śliwy kochanej babuchy,
Biedronki zaszczekały w zielone przełazy.
Siadłem w wierzbinie na jajkach — ropuchy
Całowałem je z wnukiem ponad tysiąc razy.

*) Wiersz autentystyczny oparty na prawdzie własnych przeżyć

Antoni Gronowicz

Byki brzemienne

S K O N F I S K O W A N E

*Stan normalny — konfiskata

St. Nędza Kubiniec

Na pyrć bezorlą

Gdybyś ty mi gazdo, złote piórka przipion
Oj gdybyś ino przipion! —
To by jo Ci zarozicko na jendeków zadek wypion
Piknie wypion! —

NADESŁANE KSIAŻKI

Marian Czuchowski: **Cynk** powieść. Kraków 1937.

Dr Leon Swieżawski: **Fachowa reforma rolna,** Kraków Skawina 1923

Dr. Leon Swieżawski **Przyrodzony ustrój społeczny** Wwa „Wolność" sp. z o. o. 1935

Antoni Gronowicz: **Zbuntowaną pieśnią przez wieś** poezje, Lwów. Nakładem Księgarni Lwowskiej 1938. Do nabycia u nas w cenie 3 zł wraz z przesyłką.

Zdzisław Nardelli: **Świt na nowo** Wwa — F. Hoesik 1938

Maciej szukiewicz: Na **wymowie.** Dramat Kraków 1937, Skład główny w Księg Fr. Eberta wdowy.

Maciej Szukiewicz: **Rymy i rytmy,** z autografem autora i portretem pędzla L, Misky'ego oraz przedmową Karola Konińskiego.

Franc Kącki: Ks. **Stanisław Stojałowski** i jego działalność społeczno-polityczna Lwów 1937. Skład główny: Kasa im. Rektora J, Mianowskiego.

Czarna księga polskiej reakcji. Prawda **o endecji.** W pietnastą rocznicę zamordowania pierwszego Prezydenta Pzeczypospolitej Gabriela Narutowicza Kraków 1937. Str, 48. Do nabycia u nas w cenie 15 gr. wraz z przesyłką.

Józej Kapuściński: **Chaty w słońcu** Poezje 1937

Ant. Gronowicz: **Antysemityzm rujnuje moją ojczyznę.** Lwów 1938 Tylko dla myślących.

Karol Grycz-Smiłowski: **Nacjonalizm a religia**. Nakł. „Wolnej Myśli Religijnej."

ODPOWIEDZI REDAKCJI

STAN Z. Wiersz Wasz „W siedmnastą rocznicę czynu chłopskiego" nie może iść z dwóch powodów, pierwsze, że jest niecenzuralny, a po drugie jest jako wiersz źle zbudowany. Chodzi tu o rym. Łączenie form czasowników w rymy jest łatwizną poetycką i dlatego szanujacy się poeta unika tego. Gorące przejęcie się tematem, myśl obywatelska i inne jeszcze zalety wiersze mimo wszystko niewystarczają. Ot np.:

Gdy w niepodległość Polski zwątpiono,
Ster rządów w państwie chłopu oddano
Wtedy elity nie utworzono
Ludzi na klasy nie podzielono

albo:

Trudno musicie się zgodzić, że pozostaniecie lepszym mowcą niż poetą Cześć.

STAN JUCHA Za życzenia serdecznie dziękujemy, ale pochwał Waszych nie możemy drukować, bo dalibóg nie zasłużyliśmy na nie! Przyślijcie więcej wierszy, by było z czego wybierać. O to się pytacie to na nic — główcie się dalej. Tajemnica.

JAN MAKUCH i inni. Co do reportaży — odpowiedź na innem miejscu. Wydawnictwo jest pomyślane jako spółdzielnia. Ponieważ od pół roku była tylko gadanina, a pisma nie było: więc musiał ktoś się wjeszcie zdecydować. Za pomoc będziemy wdzięczni.

Pieniądze za rozsprzedane numery prosimy przysłać jak najwcześniej ze względu na wygodę z pocztą nie czym innym tylko **przekazem rozrachunkowym**, do którego należy wpisać adres **i numer rozrachunku 26**. Przekaz na poczcie kosztuje 1 gr, opłaty niema żadnej. Na wszystkie świętości błagamy: Piszcie czytelnie na całym arkuszu, róbcie margines.

Franc. S. Brzegowski Życzenia Wasze uwzględnimy.
Gron. Lwów. Darujcie. Prosimy o współpracę.
K. **Nowak**. Reszta później. Prześlijcie reportaż.

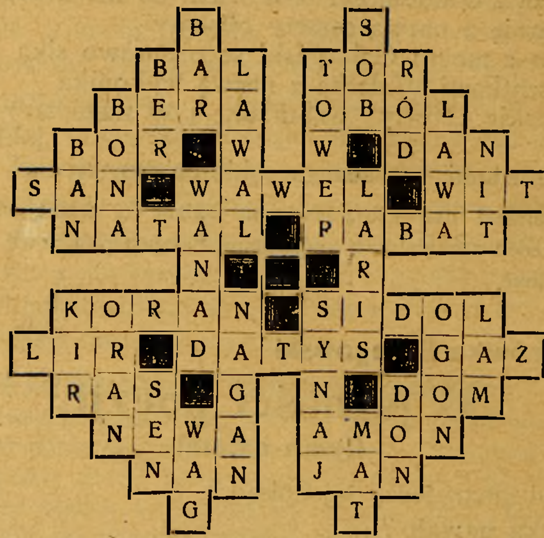
KONKURS

na reportaż z własnej wsi, gminy czy parafii nie dał spodziewanych rezultatów. Prawdopodobnie z powodu niezrozumnienia zamiaru redakcji. Celem tego konkursu było zebranie **faktów autentycznych** i przedstawienie ich w formie satyrycznej: Jednem słowem wyśmianie ich.

Ileż to bowiem jest wad w naszej wsi, a nawet przestępstw. uchodzących bezkarnie, gdyż nie ma ich kto karać, bo czynniki do tego powołane raczej je osłaniają. Można je tylko napiętnować drukowanem słowem. W pełni tym celom odpowiedział tylko reportaż Jana **Szewczyka**: Niestety do druku nie nadaje się, gdyż od początkn do końca jest niecenzuralny. Inne są raczej nowelami niż reportażami, a już wiersz zgoła się do tego nie nadaje. Termin nadsyłania reportaży przesuwamy więc o miesiąc.

Kącik rozrywkowy

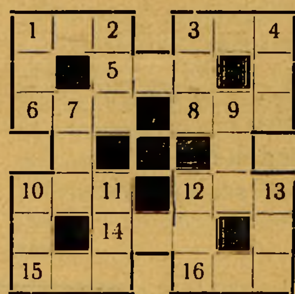
Rozwiązanie z poprzedniego numeru



Na czternaście nadesłanych rozwiązań dobrych jest tylko trzy. Ireny Krzemińskiej, Janka Nowaka i Stanisława Wojtowicza z Tarnowa. Ze względu na artystyczną formę rozwiązania jako nagrodę otrzymuje „Listy ze wsi" Orkana ten ostatni.

Kratówka.

Ułożył Stam.



POZIOME
1. Miasto na Ukrainie
3 Pierwiastek chemiczny
5. Miasto we Finlandji
6. Głos bydła
8. Legenda
10. Okres czasu
12 Dopływ Prypeci
14. Matka Remusa i Romulusa
15. Dostojnik turecki
16. Podarunek.

PIONOWE
1. Gatunek prosa
10. Imię kobiety
7. Pierwiastek chemiczny
2. Nie ryba a żyje w wodzie
11. Gatunek papugi
3. Książka
12. Jezioro w Afryce
9. Rzeka w Tyrolu
4. Pierwiastek chemiczny
13. Miara powierzchni w Ameryce

Najlepsze rozwiązania będą nagrodzone.

ŁAŃCUCH PRASOWY

Wpłacając 20 zł wzywam do „Łańcucha Nurtów" profesora Stan. Kozłowskiego z Kielca, p. Todzię L. z Krakowa, ks. Stan. Jagłę z Gorlic Stasię Ładzińską, Wiesławę Kołkownę z Krakowa i p. Romiszowskiego z Bobina.

Kaz. Kałat.

Wydawca: **Stanisław Matysik.** Redaktor odp.: **Słupek Stanisław**
Adres red. i adm.: **Kraków, Św. Teresy 4.** Redakcja czynna codziennie od 19—20
Cena ogłoszeń: 1/1 — 100 zł — ½ — 60 zł — ¼ — 30 zł — 1/8 — 15 zł.
Prenumerata roczna 2 zł, półroczna 1 zł; w Ameryce 2 i 1 dol. Numer rozrachunku 26.
Drukarnia „Literacka" w Krakowie, Pl. Zgody 4 — Tel. 185-18